

Nowiny Raciborskie.

Nakładca: Ignacy Rostek,
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf.)

Cena kwart. 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactwa!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Małkowska kł.
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen

Redakcja i Ekspedycja znajduje się na Stariejwsi w domu p. Nawratha.

Jeszcze czas

odnowić przedpłatę na kwartał bieżący!

Nowiny Raciborskie

zapisac można na każdej poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u każdego listowego.

Nowiny Raciborskie

kosztować będą i nadal ćwierćrocznie tylko 1 markę, i zapisane są na poczcie w

5. Nachtrag, polnisch, Nr. 62a.

Co tam słyhać w świecie.

Dwa tysiące pięćset robotników francuzkich stanęło w zeszłą niedzielę przed **Ojcem świętym**, by Mu złożyć hołd wierności i uwielbienia. Rano byli pielgrzymi ci na Mszy św., którą umyślnie dla nich odprawił rodak ich, kardynał Lanzen. Przyjęli z rąk Jego komuniją św., a następnie udali się pod jego przewodnictwem do przeznaczonych na ich posuchanie sali. Ojciec św. przyjął ich wielce łaskawie, oświadczył, iż przybycie pobożnych pątników francuzkich odświeżyło w sercu Jego uczucie radości, jakiej doznawał jedynie w czasie jubileuszu swego. Dalej mówił Ojciec św. o pracy i o sprawach robotniczych. „Praca, — rzekł Ojciec św. — uszlachetniała została dopiero przez religię chrześcijańską, która zniósła niewolnictwo i wszystkich robotników uczyniła wolnymi. Wedle nauki Chrystusa, ten który daje pracę, powinien być bratem tego, który pracuje. Chlebodawca powinien dać robotnikowi opiekę, robotnik zaś winien jest swemu panu szacunek.“ Dalej zalił się Ojciec św., iż państwa nowoczesne starają się uporządkować różne niedomagania społeczne na podstawie niereligijnej. Sady i żołnierze nie zdołają atoli utrzymać porządku, jeżeli się nadal młodzież karmić będzie niereligijnymi zasadami. Robotnicy powinni powrócić do dawnych urządzeń cechowych i łączyć się w stowarzyszenia. Takie rady dawał Ojciec św. robotnikom francuzkim, rady, tchnące miłością i życzliwością ojcowską, podczas gdy oczy wszystkich zgromadzonych zwrócone były z uwielbieniem na tę wyniosłą postać starca, który pomimo tylu ciężkich doświadczeń i ciężaru lat swoich, z taką siłą i rozwagą kieruje łódką Piotrową. Po przemówieniu Ojca św. otrzymali pielgrzymi apostołskie błogosławieństwo i opuścili pałac watykański, unosząc z sobą wrażenie wniesionej tej chwili, wrażenie którego pewnie lata całe w sercach ich zatrząść nie zdołają.

Ojciec św. chce podobno ogłosić drukiem różne papiery i pisma tajne, dotyczące się zaboru Rzymu i państwa kościelnego, oraz innych spraw politycznych. Do roku tego sklaniają Ojca św. podobno głównie fałszywe, jakie rząd i masoni włoscy szerzą o sprawie rzymskiej. Niejednemu państwu będzie to zapewne nie na rękę, bo świat dowie się przytem różnych rzeczy, które niejednemu czy otworzą.

Miasto Rzym jest obecnie bliżkiem zupełnego bankructwa. Wydatki miejskie przewyższają bowiem dochody o całe 12 milionów franków! Takie to są owoce mądrej gospodarki masonskiej. Ież to nowych podatków będzie ludność Rzymu zmuszona zapłacić na pokrycie tego olbrzymiego niedoboru. Za rządów Ojca św. było tam inaczej. Nadmienić tu jeszcze wypada, że na samo przyjęcie cesarza Wilhelma, który bawił w Rzymie w roku zeszłym, wydało miasto przeszło 8 milionów franków!

We Francji panuje spokój. Strajk górników w północnych okęgach nie przybrał dotąd groźniejszych rozmiarów, pomimo że, jak się zdaje, socjaliści gorliwie się

tam krzątają. Chlebodawcy zgodzili się już na podwyższenie płacy o 10 procent, lecz robotnicy żądają podobno więcej. Daj Boże, aby jaknajrychlej zawarto ugody.

Jeden z austryackich arcyksiążąt, to jest książąt z rodziny cesarskiej, Jan, chce podobno wyrzec się godności książęcej, dochodów swych, imienia i rodziny i chce wyjechać do Anglii lub Ameryki, gdzie zamierza przybrać nazwisko Field i objąć dowództwo okrętu królewskiego. Cesarz austryacki przystał już podobno na to. Arcyksiążę Jan dowodził dawniej oddziałem wojska austryackiego, lecz już przed rokiem przeszło pozbawiony został stanowiska tego, ponieważ się ze zbyt niemi lekceważeniem wyrażał o całym wojsku austryackim i ponieważ był wielkim przeciwnikiem Niemiec. Liczy on dziś dopiero 37 lat życia i uchodzi za człowieka wielce rozsądnego i wykształconego.

W sejmie czeskim wre jak w kotłach. Niedawno temu odpowiedział namiestnik królestwa czeskiego Hrabia Thun na pewien wniosek czeski tylko po niemiecku. Na to powstał okrutny harmider. Tak młodzi, jak staroczyse posłowie na to się oburzyli, żądając słusznie, aby pan namiestnik Czechom po czesku odpowiadał, a nie po niemiecku. Już to Czesi zjeść ani pokrzywdzić się nie dadzą!

Książę bułgarski Ferdynand wyjechał z Londynu do Brukseli do swych krewnych. Z tamąd powródzi prawdopodobnie wprost do Bułgarii, ku wielkiej złości różnych wichłaczy, którzy się spodziewali, że książę już do Bułgarii wcale nie wróci.

W Serbii zebrała się skupczyna, czyli sejm serbski, by radzić nad losami kraju. Rząd oświadczył przy otwarciu skupczyny tej, że żyje z sąsiadami w zgodzie i że chce się starać o utrzymanie pokoju. Zresztą tam nic nowego nie zaszło.

Piękny i uwielbienia godny czyn spełniła w tych dniach młoda księżniczka czarnogórska, Milica, która niedawno temu wyszła za mąż za pewnego księcia rosyjskiego. Księżniczka ta, córka owego jednego przyjaciela cara rosyjskiego, księcia Mikołaja czarnogórskiego, otrzymała w dzień ślubu swego od cara milion rubli, jako podarek ślubny. I cóż księżniczka ta z pieniędzmi temi uczyniła? Otóż nie zużyła ich na kosztowne szaty lub sprzęty, ani na żadne inne przyjemności życiowe, lecz ofiarowała je ludowi czarnogórskiemu, który w tym roku cierpi wskutek nieurodzajów wielki niedostatek i głód. Ież to leż gorzkiej szlachetna księżniczka tym pięknym czynem swym otarła, ilu ludzi od nędzy i śmierci głodowej wybawiła. Piękny czyn ten na tem większe zasługuje uznanie, ponieważ księżniczka ta wcale nie jest bogata. Z dumy też spoglądać możemy na tę szlachetną córę słowiańskiego rodu!

W Wyrtembergii, królestwie należącym do rzeszy niemieckiej, strzelano do następcy tronu, księcia Wilhelma, w chwili gdy jechał wraz z córeczką swą otwartym powozem do kościoła. Zamach ten wykonał niejaki Gotthold Müller, czeladnik siodlarski. Kula na szczęście chybiła, a zbrodniarz został aresztowany zanim zdołał zamach swój powtórzyć. W pierwszej chwili rozpuścili pisma liberalne pogłoskę że ów Müller jest katolikiem, i że dla tego strzelił do księcia, ponieważ chciał, aby na tron wyrtembergski dostali się królowie katolicy. Okazało się atoli, że pogłoska ta jest wierutnem kłamstwem, bo ów Müller jest protestantem i z zupełnie innych powodów strzelał do księcia. Tak to znów się liberałom sztuczka nie udała. Bądź co bądź jest brzydki ten zamach nowym dowodem zdżyczenia myślowego, jakie szerzy się wśród ludności niemieckiej coraz więcej wskutek braku rzeczywiste religijnego wychowania i wskutek ograniczenia praw i wolności Kościoła świętego!

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm zbliża się już do wybrzeży greckich. Z przystani Genuenskiej wypłynął we Wtorek

w południe, jest więc już od kilku dni w drodze. Słabiostry cesarza z greckim księciem następcą tronu odbędzie się z niebywałym dotąd przepychem. Tysiące osób zdążają dziś do stolicy greckiej, chcąc być świadkami tak rzadkiej a wspaniałej uroczystości.

Parlament niemiecki otwartym został we Wtorek w południe. Posłów przybyło do Berlina dotąd bardzo mało. Obawy, iż rząd zażąda znów wielkich sum na cele wojskowe niestety się sprawdziły. Zażądana suma wynosi 244 milionów mk.; pięćdziesiąt milionów potrzeba na marynarkę czyli na okręty i wojsko morskie. Dla cesarza mają budować nowy okręt wspaniały, na który przeznaczono 4½ miliona mk. Jedyną pociechą w tem morzu wydatków jest, że rząd pomyślał wreszcie o budowie nowego kościoła dla żołnierzy katolickich w Berlinie, na co żąda 800 tysięcy mk. Wielka to suma wprawdzie, ale na taki cel niezawielka. Spodziewamy się, że posłowie nasi dokładnie zbadają wszelkie pomysły i żądania rządu, zanim na nie przystaną. Nam się zdaje że większą część wymienionych przez rząd wydatków na wojsko możnaby spokojnie skreślić bez najmniejszej dla państwa szkody. Gazety rządowe zaręczają przecież wciąż, że będzie pokój, naczój więc te zbrojenia. Nawet w mowie tronowej, którą we Wtorek w nieobecności cesarza odczytał minister Boetticher, powiedziano, że pokój jest dziś trwalszym, niż był dawniej. Nie pojmujemy więc dla czegoż rząd znów tyle pieniędzy potrzebuje na wzmocnienie wojska.

Oprócz tego zapowiedziano w mowie tronowej, iż rząd przedłoży parlamentowi, nowe prawo przeciwko socyalistom; prawo to nie będzie już wyjątkowem lecz trwałem. Zresztą nie zawierała mowa tronowa żadnych ważniejszych szczegółów. (O nowych wydatkach jako też o dochodach i rozchodach państwa niemieckiego, których wykaz teraz parlamentowi przedłożono, rozpiszemy się obszerniej w przyszłym numerze.)

Parlament odbył już kilka posiedzeń, w których atoli bardzo mało posłów wzięło udział. Ale z dniem każdym przybywa ich więcej.

Stronnictwo Centrum zamierza stawić w parlamencie kilka bardzo pożytecznych wniosków, żądających mianowicie opieki nad rzemiosłami i robotnikami, oprócz tego wniosek żądający zniesienia prawa, które dozwalało dotąd rządowi wydalac z kraju ludzi podejrzanym o dążności przewrotu, np. socyalistów. Centrum żądać będzie dalej, aby w zamorskich posiadłościach niemieckich obu wyznaniom, katolickiemu i protestanckiemu równe nadano prawa.

Arcybiskupem monachijskim został dotychczasowy Biskup pasawski Przew. Ks. Thoma, a nie Przew. Ks. Dr. Rampf. Nowy ten arcybiskup urodził się w r. 1828, liczy więc dzisiaj lat 61. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1853. Oby Bóg dozwolił mu jaknajdłużej na nowem tem stanowisku pracować dla dobra wiernych i kościoła św.

Socjaliści niemieccy krzątają się coraz więcej około przygotowań do zbliżających się wyborów. Chcą oni swych kandydatów postawić aż w 150 okęgach. Ciękawą rzeczą, w ilu okęgach ich zdołają przeprowadzić.

W Tyrolu nowa powódź. Zaledwie woda nieco opadła spadły nowe deszcze w górach, wskutek czego rzeki wezbrały i na nowo zalały kilka okolic. Biedni mieszkańcy!

W mieście St. Johann w prowincji nadreńskiej odbyło się w Niedzielę zebranie meżów zaufania, wybranych przez górników tamtejszych. Na zebraniu tem skarżono się, iż zarządy kopalni nie dotrzymują przyrzeczeń swych, że bez powodu oddalają górników i dopuszczają się różnych nieprawości. W końcu postanowiono wysłać deputacya do cesarza.

W Afryce znów krew popłynęła. Wojsko niemiecko-murzyńskie starło się znów z Arabami i pokbiło ich, lecz ów herszt arabski Buszyri znów uciekł. Trudno go jakoś pojmać.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 25 Października.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczyste! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Najprzew. Ksiądz Biskup Jerzy ofiarował podczas bytności swej w Berlinie na budowę kościoła Pińskiego 5,000 marek, na budowę kościoła św. Sebastiana 3,000 mk. i na budowę kaplicy Serca Jezusowego przy ulicy Fehrbelińskiej też 3,000 mk. Razem więc 11,000 mk. Ta wspólna ofiara naszego Arcypasterza powinna wreszcie zachęcić ogół do liczniejszych składek na ten cel tak wzniosły i wielce potrzebny.

— Przypominamy, że stosownie do rozporządzenia władz prowincjonalnych, nie wolno w dzień zaduszy i wieczorem dnia poprzedniego, a więc w dniach 1 i 2 Listopada urządzać zabaw z tańcami i to nie tylko publicznych, lecz i domowych, ani też żadnych muzyk, chyba muzyki poważnej i religijnej treści.

— Poseł p. Letocha przesłał deputacji szlaskich górników, która była podczas strajku w Berlinie i wręczyła p. Letosze petycję do cesarza, pismo, w którym oświadcza, że sprawy petycji tej jeszcze w urzędzie górniczym nie załatwiono, lecz że wkrótce załatwiona zostanie. Dalej oświadczył p. Letocha, że zarzut, jakoby deputacja w Berlinie w sprawie górników nic nie była uczyniła, jest zupełnie nieuzasadnionym.

W końcu prosi p. Lechotą, aby wyborcy jego obejrżeli się za innym kandydatem na posła do parlamentu, gdyż wiek podeszły i brak zdrowia nie pozwalają mu dłużej piastować tej zaszczytnej lecz trudnej godności.

— Przypominamy Czytelnikom naszym raz jeszcze, że w Niedzielę odbędą się uroczystości obchód pierwszej rocznicy istnienia Towarzystwa polsko-górnoszlaskiego w Racibórz. Rano o godzinie dziewiętej odprawiona zostanie jak wiadomo, Msza święta w kościele Matki Bożej. Podczas Mszy tej śpiewać będzie chór złożony z 16 członków Towarzystwa. Po południu o godzinie 3-ciej odbędzie się zebranie na sali pana Lexa na Wielkim Przedmieściu. Jak widać z programu będą tam poważne przemówienia i odczyty, deklamacje, śpiew i przedstawienie teatralne; będzie się więc można niejednego dowiedzieć i dobrze się zabawić, a przedewszystkiem serce pokrzepić wspólną pogadanką i zabawą. Nie wątpimy też, że nawet z dalszych wiosek przybędą członkowie i goście. Pokażmy, że umiemy popierać i szanować to, co nasze i swojskie!

— Ślawetna „Oberschl. Volksztg.“ dotąd jeszcze z własnej woli rzuconego na nas oszczerstwa nie odwołała, co jej niniejszem przypominamy. Gazeta ta dziwi się weszłym swym numerze, jak my możemy księciół dominikański nazywać polskim, bo przecież polskim on nie jest. Oóż wy na to, Nowozagrodzianie? Dalej twierdzi, że podczas zebrania związku św. Cecylii, dla tego nie śpiewano na chórze, po polsku, ponieważ

wśród dzieci miejskich i nowozagrodzkich nie ma już takich, któreby po polsku mówiły i śpiewać mogły i ponieważ żaden z nauczycieli nie śmiałyby uczyć niemieckich dzieci raciborskich polskiego śpiewu. A więc w Racibórze, a mianowicie na Nowych Zagrodach nie ma już dzieci polskich, ani nawet po polsku mówiących, nawet księciół poddominikański jest zdaniem „Oberschl. Volksztg.“ kościołem niemieckim! Ciekawe to zaiste zdanie, tem ciekawsze, że pojawia się w piśmie katolickim. Nam się zdaje, że jeżeli szkoła zaniedbuje mowę ojczystą, to księciół tem więcej winien ją pielegnować. „Oberschlesische Volkszeitung“ oświadcza wprawdzie że już nic więcej w tej sprawie nie powie, ale my nie wierzymy gazetce, która nawet przed oszczerstwami się nie cofa, gdy chce szkodzić innym. Dobrzeby wprawdzie było, gdyby wreszcie zamilkła, bo lepiej milczeć, niż głupstwa gadać i obrażać polskich katolików.

— „Naturverpflegungsstationen“ (ładny wyraz, nieprawda?) t. j. stacje dla włóczęgów, którzy w nich dostaną nocleg i pożywienie — mają być i na naszym Górnym Szlaku założone w każdym niemal powiecie, w celu przytłumienia żebractwa. Dotąd posiadały takie stacje następujące powiaty: Koziański jeden, Niemodliński i Grotkowski po trzy, a Prudnicki pięć. Koszta stacyi tych mają ponieść kasy powiatowe.

— Wyższy pruski sąd administracyjny orzekł w pewnym procesie, w którym chodziło o ciężkie pobicie dziecka przez nauczyciela, że nauczyciele mają zupełne prawo do wymierzania dzieciom kar cielesnych i to nie tylko w szkole, lecz i po za szkołą. Kara cielesna może być jedynie wtedy karygodną, jeżeli skutki jej okażą się dla zdrowia szkodliwymi. Guzy i sińce nic nie znaczą, bo te muszą się pojawić, jeżeli kara ma być doraźną. Nauczycielowi wolno też ukarać ucznia z innej klasy, lub szkoły podlegającej innemu nauczycielowi. Te same prawa posiada także każdy ksiądz, uczący w szkole religii, lub przysposabiający do pierwszych Sakramentów św.

— Tegoroczne kontrole jesienne odbędą się w okręgu raciborskim w dniu od 4 do 11-tego Listopada. Na kontrole te powinni się stawić: Landweryscy pierwszego powołania, którzy w czasie od 1 kwietnia do 1 Paźd. 1877 wstąpili, dalej wszyscy rezerwiści i wojacy odstawieni do dyspozycji władz wojskowych, wszyscy ze swymi papierami wojskowymi. Kontrole odbędą się: W dniu 4 Listopada o godzinie 9-tej przed południem w Lubowicach; po południu o 3-ciej w Kuźni; w dn. 5 Listopada o godz. 9-tej przed południem w Markowicach; po poł. o godz. 3-iej w Płoni; w dn. 6 Listopada o godz. 9-tej przed południem w Pogrzebieniu, po poł. o trzeciej w Rogach; w dn. 11 Listopada, przed poł. o godz. 9-tej w Racibórze dla miasta, a po poł. o godzinie 3-iej dla miejscowości: Nowe Zagrody, Starawieś, Proszowiec i Miedonia; w dn. 12 Listop. przed poł. o godzinie 9-tej w Sudole, po poł. o godz. 3-ciej w Krzenowicach; dn. 13 Listop.

o godz. 9-tej przed połud. w Szamarzowicach, po poł. o godz. 3-iej w Pawłowic; w dn. 4 List. o godz. 9-tej przed połud. w Szulierzowicach, o godz. 3-iej po połud. w Pieszczu; w dniu 5-go Listop. przed połud. o godz. 9-tej w Służewicach, po poł. o godz. 3-iej w Niem. Krawarzu; w dniu 6 Listop. o godz. 9-iej przed połud. w Ligocie huczyniejskiej, po poł. o godz. 2-giej w Huczynie; w dn. 14 Listop. o godzinie 9-tej przed połud. w Baborowie. Kto się nie stawi, i swej nieobecności lub opóźnienia należycie nienuiewni, narazi się na karę aresztu.

— W Zgorzelicach odkryto znów bandę lotrów, która zajmowała się fałszowaniem pieniędzy.

— Czytelnicy nasi wiedzą już że w Gliwicach zamierzano założyć Towarzystwo polskich robotników. Otóż zamiar ten wreszcie zamieniono w czyn. Na zebranie zwolane na zesłą niedzielę, przybyło więcej niż 400 robotników, co dowodzi, że robotnicy polscy potrzebę takiego towarzystwa rzeczywiście uznają. Z tych 400 robotników zapisało się członków 200. Do zarządu wybrano: Piekarsza Aleksandra i kupaca Rodewalda przewodniczącymi, pp. Kuciaza kasyerem, Makorza sekretarzem a Tkacza zastępcą sekretarza. Panowie Rodewald i Aleksander ułożyli się atoli widocznie okrutnej wrzawy, jaką podniosły niektóre niemieckie gazety górnoszlaskie z powodu założenia nowego związku tego, i oświadczyli, że godności przewodniczących przyjąć nie mogą. Spodziewamy się, że dzieln Gliwiczanie tem się nie zrażą, i wybiorą innych przewodniczących, którzy bez względu na krzyki gazet niemieckich śmiało i wytrwale sprawą nowego towarzystwa pokierują. Nas cieszy to, że Gliwiczanie wreszcie zamiar swój w czyn zamienili pomimo najróżniejszych przeszkód jakie im stawiano, że od razu tylu członków do towarzystwa wstąpiło. Dowodzi to bowiem że robotnicy nasi uznają już potrzebę takich związków. Życzymy im i nadal jaknajlepszego powodzenia a przedewszystkiem wytrwałości, która może najwięcej będzie im potrzebna!

— Racibórz. We Wtorek przed południem zmarł tu w siedemdziesiątym drugim roku życia swego ogólnie szanowany i lubiany obywatel mistrz stolarski p. Dominik Parys. Zmarły pochodził z Sudola i był zawsze prawym i wiernym synem Kościoła katolickiego. Owego pisarka, który to przed dwoma tygodniami ukradł pewnemu egzekutorowi kilka set marek i uciekł z nimi, schwytano w tych dniach w Dreźnie. Ptaszek ten nazywa się Nestmann. Wrz z nim schwytano kupczyka Ehrlicha, który mu do kradzieży dopomógł i razem z nim uciekł. — W zesłą Wtorek przybyły na dworzec tutejszy 53 wagony wieprzy austriackich, których było razem przeszło dwa tysiące. Z tego 14 wagonów (z 666 sztukami) pozostało w Racibórze, resztę wywieziono do Bytomia. — We Wtorek odbył się tu przegląd ogierów. Przyprawiono 4 ogiery, które też uznano za zdane do roz-

Biedaczysko głodne i zbiegnięte; muszą mu to zanieść na pokrzepienie. Dla mnie reszta wystarczy.

Nie sprzeciwiała się temu Pelasia, więc pan Wojciech zaniósł misę do stajni i patrzył z zadowoleniem, jak zgłodniały biedak chwycił ją. Odchodząc, rzekł mu gospodarz:

— No, a teraz bądź spokojny, nikt cię tu nie wytropi... można powiedzieć. Jak tylko będzie można, przeprowadzę cię przez granicę. Spij z Bogiem.

Wrócił pan Wojciech do izby, gdzie zmiótł ze smarkiem swój groch z wędzonką do ostatniego ziarnka. Potem gawędził jeszcze z Pelasia o tem i o owem, i wreszcie położył się. Ale pomimo, że był porządnie zmęczony i że miał sumienie spokojne, nie mógł spać tak, jak sobie tego życzył. Sny miał bardzo niespokojne. Raz mu się zdawało, że siedzi na szubienicy i wyteża wszystkie siły, a jednak w żaden sposób nie może przeciąć stryczka, na którym wisi jeszcze żywy wisielec. To mu się znów śniło, że jego samogo wieszac mają za to, że dopomógł do ucieczki wisielcowi. Wreszcie śniło mu się, że siedział na wierzchu szubienicy, przechylili się zanadto i spadł na ziemię. Krzyknął, podskoczył na łóżku i obudził się. Była trzecia godzina. Księżyce już zaszedł, ciemno było, jak w miechu. Panu Wojciechowi jakoś dziwnie zrobiło się na sercu; rozglądał się i nadsłuchiwał, jakby się czegoś nadzwyczajnego spodziewał. W końcu ogarnął go taki niepokój, że nie mógł wyleżeć; wstał więc po cichu, otulił się koźuchem i wyszedł na podwórze, aby zobaczyć, czy też wszystko jest w porządku. Na podwórzu usłyszał, ku ogromnemu swemu zdziwieniu, brzęk łańcuchów, pochodzący ze stajni. Spojrzył w tę stronę i stanął jak wryty.... Stajnia, którą sam zamknął po powrocie, była na rozciek otwartą. Przeżęknął się: „W imię Ojca i Syna... można powiedzieć...“ — „Aż tu naraz ktoś na koniu pędzi cwałem ze stajni wprost ku otwartej bramie! Byłby niezawodnie wymknął się z podwórza, gdyby przy bramie nie stał pan Wojciech, który widząc owego jeźdźca, co mu konia chciał ukradnąć, krzyknął co siły: „stój!“ — A że tamten ani myślał stawać, porwał gospodarz widły, przy bramie stojące i w złości rzucił nimi w złodzieja, który krzyknął, jękł i runął na ziemię.

(Co było dalej, podamy w przyszłym numerze.)

WISIELEC.

(Ciąg dalszy.)

— W tem coś musi być — myśli pan Wojciech, i wysiadłszy z sanek, zbliżył się do szubienicy.

W tem wisielec poruszył nogą. Czyżby to od wiatru?... Pan Wojciech zamyślił się nad tem. Aż tu wisielec powtórnie drgnął, tym razem na całym ciecie. Teraz wszystko się panu Wojciechowi wyjaśniło.

— Niezawodnie — pomyślał sobie — stryczek nierówny, dobrze się niezaciągnął, i biedaczysko jeszcze żyje.... Jakby też to było, gdybym go oderznął, otrzeźwił i uratował. Toteż przecie do granicy tylko trzy milki! Nikt mnie nie widzi (tu się obejrzał dokoła), sprawa się nie wyda, a przecie biedak dosyć jest ukarany i z pewnością poprawi się, gdy tak cudownie z szubienicy zdrowy zniży.

Nie wiele tedy myśląc, zrzucił pan Wojciech futro ze siebie i wdrapał się po belce na szubienicę, ciesząc się w duchu, co za harmider będzie w mieście, gdy nazajutrz zobaczą, że wisielec drapnął. Dostawszy się już na górę, wy dobył nożyk z kieszeni, przeciął stryczek, a wisielec runął w śnieg. Pan Wojciech zesunął się za nim na ziemię, zdjął mu stryczek ze szyi, a potem nachylił się ku niemu, aby zbadac, czy są jakie ślady życia. I rzeczywiście wisielec żył jeszcze. Przeciął też zaraz pan Wojciech powrozy kłęjące ręce biedaka, wy dobył z sanek buteleczkę z wódką, wlał mu tyk do bry w gardło i zaczął tą samą wódką nacięcać jego skronie. Wkrótce wisielec otworzył oczy, podniósł głowę i z podziwieniem spoglądał w kolo siebie, nie wiedząc, co się z nim dzieje.

— Chłopcze! — rzekł nroczyście pan Wojciech, — wybrałem cię... można powiedzieć (takie miał przysłówie)... od śmierci, więc teraz strzeż się i popraw, bo znowu wpadniesz w biedę, a drugi raz pewnie ci tak szczęście nie posłuży. Zabrań cię teraz z sobą i ukryj przez parę dni... można powiedzieć... w domu, dam ci jeść i będę miał staranie o tobie, aż zupełnie przyjdiesz do siebie. Wtenczas przeprowadzę cię... można powiedzieć... przez granicę. Tylko stłż gębę i nic nie gadaj, bobyś mnie w nieszczęście wprowadził. No, a pamiętaj, popraw się, niech ci to będzie... można powiedzieć... nauką! To rzekłszy, wziął go pan Wojciech w pół, podpro-

wadził do sanek i tam go umieściwszy w słomie, swoim koźuchem przykrył. Sam jakoś nie czuł zimna, bo się doskonale rozgrzał przy tej robocie.

— A teraz leż! — szepnął — można powiedzieć... cicho! ani mrumru!

Trzasnął z bicza, cmoknął na konie i ruszył z miejsca. Ale zaraz je znowu wstrzymał, bo przyszło mu na myśl, że dzwonki go mogą zdradzić. Odjął je też, schował do sanek i po kwadransie stanął szczęśliwie na miejscu, nie spotkawszy żywej duszy w drodze.

W domu było spokojnie, widocznie już wszyscy spali. Było to panu Wojciechowi w sam raz na rękę. Cichutko zajechał na podwórze, wyprzął konie, zaprowadził je do stajni i nasypał obroku. Potem zajął do sanek, pomógł wstać wisielcowi, który już przyszedł do siebie, i zaprowadził go też do stajni na miękkie z siano posłanie.

— A teraz bądź cicho i nie ruszaj się z miejsca. Przynieś ci coś do zjedzenia, bo cię pewnie na szubienicy... można powiedzieć... niczem nie poczęstowali!

To rzekłszy, wziął z sanek koźuch, zabrał sprawunki i zapukał do okna sypialni.

— Czy to ty, Wosiu? — odezwał się z wnętrza głos Pelasi.

— Tak kochanie... można powiedzieć... to ja, otwórz przedk!

Zaraz otworzyły się drzwi od sieni i jednocześnie rozwarły się usta Pelasi, aby mężulka za opóźnienie się trochę wygadać. Ale zaraz po pierwszych słowach ulagodził pan Wojciech kobietę przywiezionym czepcem i zagadnął:

— Może masz, Pelasiu, co ciepłego do zjedzenia, bo... można powiedzieć... na dwerze bardzo zimno, mróz, aż strach!

Pelasia zdjęła z pieca misę grochu z wędzonką, ulubioną potrawę męża i postawiła na stole. Ale jakże się zdziwiła, gdy pan Wojciech zamiast wziąć się do jedzenia, zdjął z półki drugą misę i groch przedzielił na dwie części.

— Widzisz... można powiedzieć... Pelasiu — zaczął pan Wojciech powoli — niedaleko naszego domu znalazłem w rowie biednego podróżnika, napół zmarłego... można powiedzieć... Przeciecz nie mogłem go tam zostawić. Zabrałem go tedy ze sobą i urządziłem mu posłanie w stajni, bo tu w izbie byłoby ciasno, a przytem co mi tam po jakimś przybłędzie tuż obok siebie.

ploda. Ogiery te należą do gospodarzy: Hanslika w Borsucinie, Mendego w Pietrowicach i Jęglicki w Gamowie.

— **Płonia.** Przed dwoma tygodniami zginął bez śladu 18-letni synek mistrza ciepielkiego pana Józefa Wrani. Dotąd jeszcze nie wiadomo, gdzie się podział. W pewnej rodzinie pojawił się tu tyfus.

— **Rudy.** Obiegają tu pogłoski, że na wiosnę roku przyszłego ma tu przybyć kardynał Hohenlohe, brat księcia raciborskiego, na dłuższy pobyt. Ile w tem prawdy nie wiem.

— **Gieraltowice.** W zeszłą niedzielę odbyło się tu u nas uroczyste poświęcenie nowozbudowanej szkoły. Poświęcenia dokonał nasz Przew. Ks. Prob. Haack w obecności powiatowego nadzorca szkolnego p. Dr. Hneppa. Szkoła nasza wygląda bardzo okazała, lecz kosztuje też grube pieniądze. Z okolicznych dominiów dały na jej budowę: Gieraltowice 1650 mrk., Przeborowice i Nimsdorf (Nacisławice) po 4000 mrk. Ile poszczególne gminy będą musiały zapłacić, jeszcze nie obliczono, w każdym razie nie mało. Oby nowa ta szkoła doczekała się lepszych czasów, to jest, aby w niej znów uczono w pięknej naszej mowie polskiej, jak przed laty!

— **Ligota (pow. Rybnicki).** W Piątek znaleziono w przykopie szosowym w pobliżu wsi naszej ciało nie młodej już kobiety, która o ile się zdaje, padła ofiarą morderstwa. Na głowie bowiem dostrzeżono kilka ran. Blizsze szczegóły w tej sprawie doniosę później, gdy śledztwo ją więcej wyjaśni.

— **Gogolin.** W Poniedziałek wydarzyło się u nas nieszczęście. Ciężko padałowane wózki na kolei konnej wypyskakiwały ze szyn i przysiadły konduktora (Zugführera), miażdżąc mu nogę, z której prawie wszystko ciało odpadło. Natychmiast sprowadzono lekarzy, którzy mu nogę opatrzyli, lecz nie wiadomo co się z biedakiem stanie. Straszne on cierpi bólesti.

— **Niesnaszyn.** Mieliśmy tu nowy dowód, do czego to nieszczęsną wódka ludzi doprowadzić może. Oto pewien młody gospodarz tutejszy spił się w zeszły Piątek okrutnie i wyszedłszy nad wieczorem z karczmy zaczął na publicznej drodze wyzywać i łżyć swego ojca. Ale musiał dostać po nosie, bo wkrótce umilkł i poszedł do domu. Lecz jak wiadomo, u pijaka język nie może cicho siedzieć, tak też i nasz gospodarz zaczął krótko po tem wrzeszczeć jak wół, tak że ludzie zbiegli się ze wszzech stron, myśląc, że się pali. Ognia jednak nie było, jeno ów gospodarz stał przed domem i na cały głos licytował swe gospodarstwo, wołając: Trzy tysiące talarów po raz pierwszy, drugi i trzeci! Ludziska się śmiali, a on wrzeszczał jak opętany aż wreszcie się zmordował i poszedł spać. Takie to są skutki pijactwa, obraza boska, zgrzeszenie dla ludzi, a hańba i szkoda dla pijaka. I czyż w obec tego nie lepiej, wydać markę na gazetę jaką pożyteczną, aniżeli przepieć ją i narazić się na grzech, hańbę i posmiewisko?

— **Bielszowice (powiat Zabrzeński).** W Niedzielę po południu odbyło się tu zebranie miejscowego związku gospodarskiego, zwanego po niemiecku „Bauernvereinem“. Na zebraniu tem, na które przybyło dosyć dużo rolników, przemawiał sekretarz związku szląskiego p. Koenig o konieczności zabezpieczenia od gradobicia, o spółkach pożyczkowych Raifeisena i o innych rzeczach. Przemówienie to mogło być bardzo pięknym i dobrym, lecz cóż, kiedy mało kto rozumiał, co p. Koenig prawił, gdyż mówił on po niemiecku. Mowę jego przetłumaczył wprawdzie chałupnik pan Pastuszka na język polski, ale wiadomo, że podobne tłumaczenia są zawsze niedokładne i nigdy prawie nie oddziałują na słuchaczy tak, jak oddziaływać mają. Dla czegoż pan Koenig, jeżeli chce pracować dla dobra polskich Górnoślążaków nie nauczy się tyle po polsku, by mógł w polskim języku do nich przemawiać? Toteż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mogłoby wtedy zdziałać wiele dobrego, czego bez znajomości mowy polskiej zdziałać nie zdoła. Każda nauka, jeżeli ma przeniknąć do serca i głowy słuchaczy, powinna być wygłoszona w ich mowie ojczystej, zwłaszcza, jeżeli obcej mowy wcale nie rozumieją, albo bardzo mało. Spodziewamy się też, że zarząd górnośląskiego „Bauernvereinu“ postara się w przyszłości o mówców, którzy bez tłumaczy, po polsku z ludem polskim rozmówić się będą mogli. W przeciwnym razie nie ma związek rzeczony żadnego celu.

— **Biskupice.** W zeszłym tygodniu skradła jakaś świętokradzka ręka z ołtarza Najświętszej Maryi Panny Różańcowej wszystkie trzy białe nakrycia. Czerwone nakrycie, które było na wierzchu rozpostarł złodziej na nowo, by za rychło nie poznano, że popełniono kradzież. Podobne kradzieże działy się u nas już kilka razy, a nigdy sprawy nie wykryto. Oby teraz udało się go wysłodzić i pochwycić.

— **Kobier(?) (powiat Paszyski).** Ciężkie doświadczenie zesał Pan Bóg na wylannicę tutejszą Agnieszkę Kaniową. Przed dwadzieścia mniej więcej laty zbito przy jakiejś bójce przypadkowo męża jej Walentego Kanię tak, iż w kilka dni później umarł. Z małżeństwa tego pozostał syn, młodzieniec zdrów i silny, który służył przy wojsku na morzu i dopiero przed miesiącem wrócił do domu. Był on całą nadzieją starej matki, młodzieńca tego przejechała ot w tych dniach na dworcu Katowickim lokomotywa i tak go poraniła, że wkrótce potem Boga ducha oddał. Ciężkie to dla biednej matki doświadczenie.

— **Ligota (pod Proszkowem).** Okropne nieszczęście wydarzyło się tu w zeszły Piątek. Pastuszek Jan W. był postawiony przy dwóch najmłodszym dzieciach dźierzawcy polowania Plechacza, ażeby nad nimi mieć dozór w czasie nieobecności rodziców. Ojciec był z najstarszym dzieckiem na polu, a matka w kościele. Chłopak bawił się strzelbą nabita, która znajdowała się w izbie, a wycelowawszy w żartach do 4-letniego synka zawołał: „Teraz cię zastrzelę.“ W tej samej chwili strzał padł i trafił chłopca w czoło. Gdy winowajca spostrzegł, co uczynił, chciał się schronić, aby podejrzanie na niego nie padło, i zatkawszy dziurę w głowie czapką zanosił trupa na górę i przykrył go sianiem, gdzie go później po przeszukaniu domu odnaleziono. Dopiero przy sekcyi trupa przyznał się nieczuły pastuch do winy. Zdarzenie to jest przestroją dla tych, którzy broń w domu mają.

— **Katowice.** W zeszłą niedzielę odbyło się tu zebranie robotników na którem przemawiał p. Koraszewski z Bytomia. Na zebraniu tem uchwalono, aby jaknajwięcej robotników przystępowało do niedawno temu zawiązanego związku wzajemnej pomocy robotników górnośląskich. — W hucie Gołuli grasuje w straszliwy sposób dyfterya. Straszna ta choroba zabrała już więcej niż 30 dzieci. W jednej rodzinie umarło ich pięć, cała pociecha rodziców.

— **Mysłowice.** W nocy z Poniedziałku na Wtorek umarł tu Proboszcz nasz, Przew. Ks. Edward Kleemann w wieku lat 64. Był to kapłan zacny i gorliwy i pelen poświęcenia dla swych owieczek. N. o. w. p.

— **Poznań.** Przed tygodniem umarł tu po długiej chorobie Prof. Dr. Rymarkiewicz, jeden z najlepiej zasłużonych mężów naszego Księstwa. Zmarły urodził się w r. 1811, w miasteczku Łobzenicy, wprost z ławy szkolnej wstąpił w r. 1830 do wojska polskiego i walcząc dzielnie dostał się w końcu do niewoli. Puśczonej na wolność, powrócił w rodzinne swe strony, ukończył swe nauki na uniwersytecie berlińskim i w r. 1842 powołany został na nauczyciela do poznańskiego gimnazjum protestanckiego a później do gimnazjum Maryi Magdaleny. Przy zakładzie tym pracował prawie przez lat czterdzieści z rzadkimi zapałami i poświęceniem. Wychował on z wielką dla kraju korzyścią kilka pokoleń, które nawet w późniejszych latach z czcią i wdzięcznością zaczęto nauczyciela swego wspominać. Dla zbyt nadwątłego zdrowia złożył prof. Rymarkiewicz przed kilku laty urząd nauczyciela, i poświęcił wszystkie swe siły Towarzystwu pomocy naukowej, którego był przewodniczącym. Towarzystwo to, założone jak wiadomo przed wielu laty staraniem szlachetnego lekarza i obywatela poznańskiego, Dra Marcinkowskiego, ma na celu wspieranie pilnej a biednej młodzieży szkolnej. I na tem stanowisku działał zmarły wiele dobrego. Wydał też kilka książek do nauki języka polskiego, z których najwięcej znane są jego „Wybory prozy“. Zgon świątelnego i zacnego męża tego zasnuł całe społeczeństwo polskie, które w nim straciło jednego z doświadczonych przewodników. Profesor Rymarkiewicz był całą duszą Polakiem i katolikiem i w tym duchu polsko-katolickim pracował przez życie całe. Za to niechaj Bóg da zacnej duszy jego wieczny odpoczynek i światłość wieki. — W Poniedziałek i Wtorek obradowało tu zebranie delegatów związku polskich spółek zarobkowych. Przewodniczącym obrano Przew. Ks. Wawrzyniaka ze Sremska.

— **We wsi Buki** schował pewien gospodarz gotówkę swoją w piecu, a zwłaszcza 4 stumarkówki i 1,600 marek w złocie. Niedawno wyjechał z żoną za sprawunkami; synowi za zimno już było w izbie, więc ogień wzniecił w piecu nie wiedząc, co w nim było, a tak pieniądze papierowe się spaliły, złoto się roztopiło.

Odpowiedzi od Redakcyi.

De Graszadina. Chcąc uzyskać patent nie potrzeba o ile nam wiadomo pokazywać swego wynalazku urzędowi patentowemu lecz tylko podać jego opis, cel i inne szczegóły. Patent taki jest rzecz bardzo droga, bo na rok jeden kosztuje co najmniej 500 marek, na więcej lat zaś kwotę bardzo wielką. Żelazo się Paś do berlińskiego biura patentowego, a dowiedz się Pan bliższych szczegółów. Chociaż wątpliwą, czy wśród Czynników naszych znajdziesz się więcej wynalazców, to i chętnie zastanowimy się do zyczenia pańskiego i przy czasie podamy szczegółowy opis całego urządzenia patentowego.

Rozmaitości.

Pewien generał francuzki, zarządzający francuzką posiadłością Algier w Afryce, miał dziwnie jakieś uprzedzenie do Jezuitów. Zresztą był on niezłym człowiekiem i czwał pilnie nad tem, aby młodzież religijnie wychowywano; jeno Ojców Jezuitów nie lubił. Razu pewnego zwiędzał wraz z Biskupem dycezyjalnym pewien zakład naukowy, którego kierownikiem był ksiądz Brynold. Kapłan ten był właśnie Jezuita, o czem atoli generał nie wiedział. Widząc piękny porządek w całym zakładzie, wielkie postępy ucni w naukach i śliczne ich zachowanie się, zawołał generał z uniesieniem: „Niech Wasza Przewielebność sprowadzi mi z Francji sporą liczbę księży do wychowywania tutejszej młodzieży, tak zacnych ludzi, jak oto czcigodny nasz ksiądz Brynold, lecz tylko nie Jezuitów!“ — Na to rzekł Biskup z uśmiechem: „Toteż ksiądz Brynold jest także Jezuita!“

„Tak?“ — zawołał niezmiernie zdziwiony generał, i ze wstydzony wielce dodał: „To w takim razie proszę o samych Jezuitów!“ I Jezuiti przybyli niebawem, objeli kierownictwo szkół i z powierzony sobie zadania tak się wywiązali, że ich się generał ów nachwalać nie mógł. Może i u nas jeszcze niżej tak samo zmienią swe przekonanie!

Kawaler w maślnicy. W Junishoven, w Anglii, zdarzył się temi dniami następujący wypadek: Młoda panienka, której jakiś krewny znaczny zapisał majątek, miała sporą liczbę kawalerów. Pomiędzy tymi znajdował się niejaki Dixon, biedny jak mysz kościelna, ale posiadający widocznie serce dziewczyny. W nieobecności ojca, u którego nie miał Dixon łaski, przybył zakochany do mieszkania dziewczyny na miłosną pogawędkę. Zaledwie rozpoczęły się czułości, gdy w tem dały się słyszeć kroki — wracał ojciec. Kawaler przestraszony, nie mogąc znaleźć stósowniejszej skrytki, schował się do olbrzymiej próżnej maślnicy. Chwilę pozostał w tem dziwnym schronieniu niepostrzeżony, gdy w tem ojciec zabrał się do czyszczenia maślnicy. W tym celu wlał duży garnek wody wrzącej do środka. Z nieopisanym jękiem wyskoczył młody człowiek ze swojej skrytki i począł uciekać z domu. Atoli zaledwie wybiegł na ulicę, upadł bez zmysłów. Poparzoną jest on do tego stopnia, że lekarze wątpią o utrzymaniu go przy życiu.

Dowcipni Moskale! Przed niewielu laty były się wojska rosyjskie w Azji w kraju Bucharz z tamtejszymi nawpół dzikimi plemionami Kurdów. Wreszcie stanęły wojska rosyjskie przed stolicą kraju, miastem Samarkandem. Chcąc je zdobyć musieli żołnierze przechodzić przez małą rzeczkę, przyczem w buty nalało im się pełno wody. Aby ją wylać rozkazał komendant położyć się żołnierzom na ziemię w znak i podnieść nogi w górę. Gdy następnie przystąpiono do szturmowania. Moskale zwyciężyli pomimo silnego oporu obrońców miasta. Wiadomość o tem wypadku rozbiegła się wnet po kraju. Zabobni mieszkańcy, poganie, nabrali przekonania, że to podnoszenie nóg żołnierzy rosyjskich było jakimś obrządkiem religijnym, który wyjednał Moskalom zwycięstwo. Gdy się dowodził Moskali o tem dowiedział postanowił skorzystać z tego zabobnego mniemania krajowców i oddał rozkazywał żołnierzom przed każdą bitwą kłaść się w znak na ziemię i wznosić nogi do góry. Skutek był taki, że krajowcy na sam widok wzniesionych nóg moskiewskich uciekali nie czekając bitwy. W krótkim też czasie Moskale zdobyli kraj cały. I w wojnie nieraz dowcip popłaca!

Dla rolników.

Zywienie koni w czasie robót jesiennych. Ponieważ w tym czasie wozenie nawozu, orka i inne roboty w polu wymagają cięższej i ciągłej pracy konskiej, słusznem i koniecznem jest zatem, żeby konie robocze trościąkowiej i lepiej żywione były, aniżeli w porze, w której nie wiele mają do roboty. Zwykle też dostają konie w czasie ciężkich robót gospodarskich lepszą i silniejszą paszę, ale wtedy popełniamy zazwyczaj ten błąd, że zanadto prędko zmieniamy jakość i ilość pożywienia. Koniom żywionym w ciągu lata wyłącznie sianem lub paszą zieloną należy dodawać ziarna lub innej paszy posilnej stopniowo i bardzo umiarkowanie. Zmiana karmy powinna zacząć się przynajmniej na 8 dni przed rozpoczęciem robót jesiennych i z każdym dniem zwiększać ją należy o jedną ósmą część, tak, żeby koń w pierwszym dniu zwiększonej pracy mógł już bezpiecznie otrzymać całkowitą część należnego mu ziarna. Zaniedbanie tej ostrożności nietylko szkodliwym jest dla koni, ale wycieńcza je i niszczy zupełnie. Ziarno, które ma podsycać siły konia pracującego, przestaje w takim razie działać odżywiająco i wywiera wpływ bardzo szkodliwy na zdrowie jego, a w szczególności na zdolność do pracy konia. Moje konie w czasie robót wiosennych i jesiennych żywione były żytem, uważałem bowiem, że ziarno to tanżem jest i pożywniejszem od owsa. Jeżeli jednak chcemy korzystnie używać żyta na karmę dla koni, powinniśmy pilnie przestrzegać, ażeby zawsze zmieszane było z siewką i żeby zwiększona jego ilość przypadła na dzień wieczorne. (Jeżeli n. p. rano i w południe dostają konie po miarę żyta, to wieczorem można im dać dwie miarki). Odpoczywać przez całą noc, mają konie dość czasu do strawienia go (naleźćcie. O. W.

Jeszcze sposób na chorobę pyska i racic. Otóż trzeba czysto wymyć bydłęciu pysk i racice ciepłą wodą. Potem wziąć gębke, zmoczyć w mocnym spirytusie, włożyć choremu bydłęciu w pysk i przytrzymać go parę minut, żeby gębka nie wypadła. Racice też należy pozalewać okowitą i obwiązać czystymi szmatami. Robić to trzeba trzy razy na dzień, a w dwa dni pono bydlę wyzdrowieje.

Wyborny sposób kwaszenia kapusty na zimę. W wielu miejscach kapusta tego roku nie obrodziła i jest jej bardzo mało. Otóż teraz więcej niż kiedy przyda się gospodyniom inny niż zwykle, a wyrobowany sposób jej kwaszenia. Kwasi się kapustę z burakami (z ćwiklą), które są od niej tańsze, a w tym roku ich niestety brak. Można brać do tego jakie bądź buraki — różowe, czy czerwone, czy też cukrowe, to wszystko jedno. Śieka się je bardzo drobno, a zyspawszy do cebura lub beczi, zostawia się w spokoju przez dwa dni, ały się zagrząży. Tymczasem zaś szatkuję się kapustę.

Gdy już uszatkowana i gotowa do pakowania, soli się ją, jak zwykle, i jednocześnie miesza do niej buraki siekane, biorąc ich jeden ceberek na dwa ceburki szatkowanej kapusty (to jest jedną część buraków na dwie części kapusty). Słodycz buraków daje wyborny smak kapuście, a w jedzeniu ani można poznać tej domieszki. Z takiego kwaszenia ma się jeszcze inną korzyść. Oto kwas z takiej kapusty doskonały jest do polewania klusek, kartofli i kaszy w dniu postne, kiedy nie używa się mleka ani masła do strawy. Żeby zaś był smaczniejszy, trzeba go nalać w osobny garnuszek, włożyć doń dwie cebule, parę grzybków suszonych, jeśli są pod ręką, i kilka ziarenek pieprzu. Postawić to w ogniu, niech się ugotuje. Po ugotowaniu trzeba cebule rozetrzeć, grzybki posiekać i kwas mąką zaprawić. Można też nie kłaść pieprzu przed gotowaniem, ale utłuc go i wsypać, gdy już kwas gotowy. Jest to wyborna

omasta, bardzo tania, a smaczniejsza nawet chyba, niż masło lub mleko, a nawet siarka.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota: dnia 26 Paźdz.: św. Ewarysta.
Niedziela: dn. 27 Paźdz.: św. Sabiny.
Poniedziałek: dn. 28 Paźdz.: św. Szymona Ap.
Wtorek: dn. 29 Paźdz.: św. Narcezyza B.
Ewangelia na Niedzielę 20-tą po Ziel. Świątkach: „O uzdrowieniu syna królewskiego“ U św. Jana Rozdz. 4.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Kłuczkach, w Lesnicy, w Rybniku, w Woźnikach 28 Paźdz.; — w Opolu 29 Paźdz.; — w Miasteczku i w Seisawie 30 Października.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 24 Października 1889.

Pszonice za 100 kilo (2 centnar)	17,50—18,00 Mrk.
Zyto (raz)	16,50—17,50
Jęczmień	14,50—16,50
Owies	15,40—15,60
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,40—1,60
Masło za 1 funt	0,90—1,10
Jaja za 1 medel (15 sztuk)	0,60—0,70
Słoma prosta długa za kopę	32,00—00,00
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,50—3,70

Za austriacki reński plac 1,71 Mrk
Za rosyjski rubel plac 2,11 Mrk
Za francuski frank plac 0,81 Mrk

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Towarzystwo Polsko-Górnoszląskie w Raciborzu,

obchodząc

w Niedzielę d. 27 Października r. b.

w sali p. LEXA (Wielkie przedmieście)

pierwszą rocznicę istnienia swego,

zaprasza uprzejmie na tę uroczystość, oraz na Mszę św., która tegoż dnia o godzinie 9-tej się odbędzie, Szanownych Rodaków tak miejscowych, jak i zamiejscowych.

WSTĘP BEZPŁATNY.

PROGRAM:

Rano o godzinie 9-tej Msza święta, połączona z kazaniem na intencją Towarzystwa w kościele Matki Bożej.

Następnie o godzinie 3-iej po południu w lokalu p. LEXA (Wielkie przedmieście):

- 1) Przywitanie gości przez prezesa; 2) Prolog; 3) Odczyt (zastósowany do tej uroczystości); 4) Śpiew wspólny „Znasz ty tę ziemię“ (melodya Serdeczna Matko); 5) Śpiew wspólny (na tę uroczystość ułożony); 6) Deklamacja; 7) Śpiew wspólny; 8) Odczyt „O Janie Kochanowskim“; 9) Deklamacja; 10) Śpiew wspólny; 11) Przedstawienie amatorskie „Stary kawaler“; 12) Śpiew wspólny; 13) Toast na zakończenie.

Zarząd.

Chłopca,

mającego chęć wyuczyć się bednarstwa przyjmie zaraz mistrz bednarski

Emil Suchanek

w Raciborzu. Wielk. Przedmieście (w Brómkach.)

Kto ma na sprzedaż znaczniejszą ilość świeżej kapusty, niechaj się zgłosi do ekspedycji „Nowin Raciborskich“, która mu wskaże kupca.

Chłopiec,

chcący się wyuczyć stolarstwa, może się zaraz zgłosić do mistrza stolarskiego

A. Reinkober,

ul. Długa w Raciborzu.

Uczeń,

syn porządných rodziców może zaraz wstąpić do

Potyka,

mistrza piekarskiego.

Racibórz, ul. Nowomiejska (Neustadtstrasse).

Całkowita Wyprzedaż!

z powodu zwinięcia składu.

Sprzedaje: szkło, porcelanę, kamionki, i wszelkie handlowe towary gliniane niżej cen zakupnych

A. Rörich,

w Raciborzu, Brómk. nr. 41.

Pamiętajmy o śpiewie polskim!

Bukiet pieśni światowych,

w którym się znajdują pieśni, dumki, ary, krakowiaki, mazury, pieśni włoskie, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, weselne, żartobliwe, wyjątki z oper i t. d. jest do nabycia za 60 fen. (z przesyłką 70 fen.)

w ekspedycji

„Nowin Raciborskich“

W Ekspedycji

„Nowin Raciborskich“ są do nabycia następujące

Kalendarze:

Drużba	35 fen.
Orędownika	50 „
Katolika	50 „
Maryjański	60 „
Poznański	50 „

przez pocztę trzeba dołączyć 10 fen. na porto.

C. GLATZEL w Raciborzu

19. ul. Odrzańska 19.

— Drogeria pod czerwonym krzyżem. —

Selterska i woda sodowa, jako też musujące limonady z sokiem malinowym i cytrynowym i t. d., wszystko przyrządzone z chemicznie czystym płynnym kwasem węglanym. Środki lekarskie, techniczne, gospodarskie, chemikalia, gotowe barwy olejne, perfumy, wszystkie artykuły dla malarzy i stolarzy, jako też wazeliny oczyszczone z kwasów i z żywicy; oliwy i smarowidła do maszyn i wozów. Wszystkie artykuły chirurgiczne i gospodarskie.

Ważne dla szewców!

Handel skór Maurycego Tichauera

w Raciborzu ul. Odrzańska Nr. 38.

poleca swój skład bogato zaopatrzonego w najrozmaitsze skóry, jako też w wszelkie przybory szewskie; wszystko po najniższych cenach.

Baczność!

ADOLF BERGER

w Raciborzu, Nowa ul. naprzeciwko młaskannego Rynku,

poleca swój wielki skład ubiorów męskich dla chłopców i dzieci,

już od 4 Marek.

Ubiory męskie już od 14 Marek aż do najlepszych gatunków.

Zimowe płaszcze i paletoty z dobrej materji. w wielkim wyborze, po bardzo niskich cenach.

Największy skład ubiorów dla mężczyzn i chłopców.

Proszę o licznie odwiedzanie mojego składu.

Tanio! Tanio! Tanio!

Wielki wybór

używanych i nowych wyrobów

stolarskich, składających się z

- 100 sztuk łózek
- 20 „ szaf
- 100 „ stołków (krzesetek)
- 10 „ kanap (sof)
- 2 „ łózek z matercami
- 20 „ szaf szpizarnianych
- 20 „ obrazów
- 100 „ stołów kuchennych
- 50 „ stołów kuchennych.

Wyroby te są bardzo trwałe i piękne. Każdy kupujący otrzyma za darmo obraz.

Polecam także mój wielki skład gotowych trumien.

Proszę o łaskawe poparcie.

P. Machaczek

Fabryka kwiatów i stolarnia.

Kupcom i handlarzom

zwracam uwagę na moją

fabrykę cykoryi.

Prawdziwą kawę frankową i kawę uniwersalną we filiżankach i puszkach mam zawsze na składzie.

— Cenniki przesyłam na żądanie. —

Pierwsza Górnoszląska fabryka cykoryi.

ALFRED FRÖHLICH,

w Raciborzu.

Fabryka likworów

Maks. Böhma

poleca na zbliżające się klermasze, wesola i inne uroczystości dobre likwory i wina po najniższych cenach.

Racibórz ul. Odrzańska.

naprzeciw Rynku garncarskiego.

W niniejszej podległej kategorii każdego czasu oprócz innych dzieł religijnych, pobożnych i zabawnych są do nabycia i następujące: Historia święta z dodatkiem małego katechizmu z 40 obrazkami. Oprawna 50 fen. (z przesyłką 60 fen.)

Katechizm rzymsko-katolicki X. J. Deharbe Tow. Jez. dla dzieci, wydanie drugie, 15 fen. (z przesyłką pocztową 20 fen.)

Obrazkowy Elementarz (ślaski), oprawny 10 fen. (z przesyłką 20 fen.)

Dzieje Narodu Polskiego. Wydanie szóste, ozdobione 72 rycinami wydał Józef Chociszewski. 30 fen. (z przesyłką pocztową 40 fen.)

Podręcznik do pisania listów, w którym wyłożona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów. 1 marka (z przesyłką 1,10 Mrk.)

— Należytość nadejść można w znaczkach pocztowych. —

Księgarnia katolicka

Ignacy Rostek,

Wydawca „Nowin Raciborskich“ na Starójwi (Rastbor-Altendorf)